

a wamppad book

# BAD BOY

109 MILIONÓW  
ODSŁON  
NA WATTPADZIE

# CHŁOPCZYCA

NIE DAJ SIĘ ZAMKNAĆ  
W ŻADNEJ SZUFLADCE!

NICOLE  
NWOSU

beYA.

Tytuł oryginału: The Bad Boy and the Tomboy

Tłumaczenie: Marta Czub

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-8215-2

Copyright © 2020 by Nicole Nwosu

The author is represented by Wattpad.

Wattpad, Wattpad Books, and associated logos are trademarks and/or registered trademarks of Wattpad Corp. All rights reserved.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://beya.pl/user/opinie/baboch>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <http://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ 1

## Omam nie odgryzła mu głowy

Rywalizacja była najbardziej niezmienną rzeczą w moim życiu. Niezależnie od tego, czy chodziło o mecz piłki nożnej przeciwko innej drużynie, o grę wideo z moim czternastoletnim bratem Justinem czy o planszówki ze znajomymi, wszyscy wokół mnie uwielbiali wygrywać.

Jasmine, jedna z moich najlepszych kumpeli, z ustami pełnymi popcornu wyrzuciła ręce w górę w geście zwycięstwa.

— Jeeessst!

Udało mi się uchwycić w obiektywie jej taniec zwycięstwa wieńczący wyścig w jedzeniu popcornu. Andrew, mój drugi najlepszy przyjaciel, się skrzywił.

— Nie podniecaj się tak. Wygrałaś *raz*.

Staliśmy w trójkę wokół wyspy kuchennej u mnie w domu. Na stole leżały puste torebki po popcornie. Przez okna wpadało słońce, dzięki któremu pomimo lutowych temperatur było ciepło. Zapach wielu opakowań maślanego popcornu, które podgrzaliśmy wcześniej w mikrofalce, był silny, ale nie mdlił.

Jasmine przerzuciła przez ramię warkoczki.

— Zamknij się.

*No i zaczyna się.* Przeglądałam zdjęcia w aparacie, podczas gdy awantura się rozkręcała. Andrew wbił spojrzenie swoich niebieskich oczu w Jasmine.

— Wcale nie staram się dziś z tobą kłócić.

— W takim razie postarajmy się tego nie robić — odparła.

Ale oczywiście nie. On musiał gadać dalej.

— Wiem, że nie jest ci lekko od czasu rozstania...

— Nie chcę o tym rozmawiać — ucięła Jasmine. — *Z nikim* nie chcę o tym rozmawiać. — Wstała i wyszła z kuchni, a po chwili na górze trzasnęły drzwi do mojego pokoju.

— Mówiłam ci — napomniałam go. — Musimy dać jej spokój. Sean zerwał z nią zaledwie kilka tygodni temu.

Andrew przecesał dłonią swoje jasne włosy i popatrzył na drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła Jasmine.

— Spróbuję z nią pogadać.

— Myślisz, że *tobie* uda się przemówić jej do rozumu? — Otworzyły się drzwi wejściowe, a ja po krokach rozpoznałam, kto wszedł. *Justin*. — Chwilowo nie wydaje się, żeby pałała do ciebie sympatią.

— Chwilowo nie pała sympatią do *żadnego faceta* — skwitował Andrew. — Zaraz wracam.

— Macy! — Andrew wyszedł, a do pokoju wszedł Justin z piłką do kosza pod pachą. Mój brat rozpiął gruby sweter. Uszy miał czerwone z zimna i potarł się po zarumienionych policzkach. — Zjedliście mój popcorn?

— *Ja* nie.

— *Kłamiesz*.

— Powiedziałaś, że to nie ja. — Szturchnęłam go łokciem w bok, na co on syknął i odepchnął moją rękę.

— Mniejsza o to — burknął i zanurkował głową w lodówce. — Co robi Andrew?

— Podaj mi napój imbirowy, co?

— Nie.

Spojrzałam na niego krzywo, więc podał mi puszkę, a sobie wziął wodę.

— Rozmawia na górze z Jasmine.

— Czy to dobry pomysł? — Nawet Justin wiedział, że w chwili obecnej stosunki między Andrew i Jasmine były napięte. — Zostawiać tę dwójkę razem w pokoju? Niedawno omal nie urwała mu głowy. — *Słuszna uwaga*. Upiłam łyk z puszki, odstawiłam napój na blat i wyszłam z kuchni, kierując się w stronę potencjalnej wojny.

Kiedy otworzyłam drzwi, oboje podskoczyli, a Andrew zerwał się z łóżka. Nie byłam pewna, do którego z nich najpierw powinnam się zwrócić — Andrew uśmiechał się z przymusem, a Jasmine wpatrywała się z nagłym zainteresowaniem w moją pościel.

— Wszystko okej?

— Powiniem się zbierać — mruknął Andrew.

— Idziesz jutro na trening? — zapytałam go.

— Jasne. Widzimy się na miejscu. — rzucił, a następnie bez słowa wybiegł z pokoju.

— No więc... Andrew? — zażartowałam.

Jasmine się skrzywiła, co było do przewidzenia. Przyjaźniliśmy się wszyscy od wielu lat. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby któreś z nas weszło w związek uczuciowy z drugim.

— Nie, zdecydowanie nie.

Jej telefon zapiszczał, a ona zerknęła na otrzymaną wiadomość, po czym rzuciła komórkę na brzeg łóżka.

— Co tam?

— Amy leci na Sama.

Koleżanka Jasmine, Amy, podkochiwała się absolutnie w *każdym*. Wcale mnie to nie dziwiło. Ale imię Sam nic mi nie mówiło.

— Na kogo?

— Znasz Sama.

— Nie mam zielonego pojęcia, kto to jest, stara. — Podniosłam ręce, żeby się przeciągnąć. — Czy on w ogóle chodzi do naszej szkoły?

— Tak.

— Uprawia jakieś sporty? Który rocznik?

— Nasz rocznik.

— A jak wygląda?

— Jest biały — odpowiedziała i posłała mi spojrzenie, którego powinienam była się spodziewać.

— Tak jak w zasadzie wszyscy w szkole oprócz ciebie.

Podczas gdy ja zabrałam się za szukanie korków na jutrzejszy trening, Jasmine powiedziała:

— Musiałś go widzieć. Przeniósł się w tym roku z Anglii.

— Kojarzę twarze, nie imiona. *No wreszcie*. — Wrzuciłam korki do torby sportowej.

Sięgałam właśnie po piłkę do nogi, która leżała obok biurka, gdy Jasmine wyprostowała się i pstryknęła palcami.

— O! Miał ze mną historię w pierwszym semestrze.

— Ale pamiętasz, że ja *nie miałam*, prawda? A nawet gdybym miała... Zresztą wiesz co? Nieważne. Chcesz iść do centrum sportowego?

— On jest raczej spokojny. — Nie było szansy, żeby zakończyć tę rozmowę. — Na historii odezwał się może do trzech osób.

— Nie każdy jest równie towarzyski co ty — zauważyłam.

Jasmine należała do wielu klubów w naszej szkole. Oprócz tego grała w siatkówkę i w softball, co oznaczało, że rozmawiała ze *wszystkimi*. I nie chodziło tylko o jej zainteresowania — jej ekstrawertyczna osobowość też przyciągała ludzi.

— Wydaje mi się, że on też gra w nogę.

*To* przykuło moją uwagę.

— Startował do drużyny?

— Wiedziałybyś, gdyby startował, Mace.

— Jesteś pewna? Gdyby tam był, mógłby być jednym z tych chłopaków, którzy się zastanawiają, co ja robię podczas rekrutacji. Nie wydaje mi się, żeby którykolwiek z *nich* przeszedł.

Grałam w nogę od dziecka i za każdym razem, gdy brałam udział w kwalifikacjach do szkolnej drużyny, pozostali zawodnicy patrzyli na mnie zawsze w ten sam sposób. Z tym lekkim zdziwieniem, że dziewczyna usiłuje dostać się do zespołu chłopaków (w naszej szkole nie było

żeńskiego teamu). A kiedy nie tak dawno temu zostałam kapitanem, zdziwienie było już trochę większe, gdy ludzie w szkole o tym usłyszeli. Po trzech latach w drużynie przyzwyczaiałam się do dziwnych spojrzeń chłopaków i nie obchodziło mnie to — chciałam tylko grać.

Justin zajrzał do mojego pokoju.

— Dokąd idziesz?

— W centrum sportowym mają teraz otwarte boiska do piłki nożnej. Może uda mi się namówić Jasmine, żeby ze mną pokopała.

— Nie ma mowy, muszę lecieć — oznajmiła. — Mam mnóstwo roboty.

— Chcesz iść? — Moje pytanie było skierowane do brata, choć wiedziałam, że dopiero co stamtąd wrócił, bo grał w kosza.

— Wszystko, byle nie siadać do lekcji.

— Justin... — Jasmine narzuciła kurtkę. — Znasz Sama, prawda? Z naszego rocznika?

— A skąd *on* miałby go znać? — zapytałam. — Jest w dziewiątej klasie.

— Kręcone włosy? — odparł Justin. — Zielone oczy?

— *Dokładnie* — potwierdziła Jasmine.

— Czy tylko ja nie widziałam tego gościa? — chciałam wiedzieć.

— Widziałas — zapewniła Jasmine. — Po prostu nie znasz go z imienia. Widzimy się jutro!

Wzięła swoje rzeczy i zarzucając plecak na ramiona, wyszła z domu, pokazując tym samym, że nie zamierza poświęcać dłuższej uwagi ani Samowi, ani niczemu związanemu ze szkołą.

\* \* \*

— Kiedy tata będzie w domu? — zapytał Justin po wyjściu z domu.

— Koło piątej. — Kiedy mówiłam, przed moimi ustami formowała się biała chmurka. W Port Meadow śnieg utrzymywał się zazwyczaj aż do marca. Teraz zalegał jeszcze w niewielkich plackach na ziemi, ale ja chciałam, żeby całkiem już zniknął. Kanadyjska wiosna powinna się pospieszyć. Chciałam grać w piłkę na zewnątrz, a nie w hali. Ze względu

na zimno szkolny sezon piłkarski na świeżym powietrzu zaczynał się dopiero na początku maja, a podczas terażniejszych treningów w hali koncentrowaliśmy się na nadchodzących turniejach i meczach pokazowych.

— Może mógłby mi kupić popcorn, skoro wszystko zżarliście — mruknął Justin. Czubek nosa miał już czerwony z zimna. Obracając w rękach moją piłkę do nogi, zerknął na mój aparat fotograficzny i skrzywił się na widok tego, co zobaczył na wyświetlaczu.

— Zrobiliście sobie konkurs? I Andrew przegrał? — Wybałuszył oczy na widok zwycięskiej pozy Jasmine. Przejrzał jeszcze kilka zdjęć. — Gdybym był w waszym wieku, też bym się cały czas wydurniał ze znajomymi, żeby w pełni wykorzystać młodość. Nie mogę cię winić. — Podczas gdy mój brat dalej stroił sobie żarty, ja schowałam aparat do torebki. — Gdy wyjedziesz na studia, zamienię twój pokój w jaskinię męskiej rozrywki, z gramy, nowym telewizorem i minilodówką.

— Jeszcze nawet nie wyjechałam, a ty już wyobrazasz sobie życie beze mnie.

Nie postanowiłam jeszcze, na jaką uczelnię pójde. Zaczęłam dostawać pisma potwierdzające przyjęcie na różne uniwersytety w ramach programu naukowego, ale nie musiałam podejmować ostatecznej decyzji aż do początku czerwca. Chciałam jednak dostać się do drużyny piłkarskiej i otrzymać dobre stypendium, które pomogłoby mi spłacać czesne. Istniała jednak marna szansa na to, że wybiorą mnie do drużyny uniwersyteckiej. Łowcy talentów zjawiali się przynajmniej na jednym pozasezonowym turnieju albo meczu towarzyskim przed rozpoczęciem sezonu, ale jeśli nie trafi mi się taka okazja, to nie koniec świata. Miałam dobre stopnie, ale piłka nożna była całym moim życiem. Byłoby wspaniale, gdyby udało mi się dostać się do drużyny i kontynuować ścieżkę sportową. Justin nie zauważył, że ta rozmowa zaczęła mnie przytłaczać. *Nie teraz.*

Podczas piętnastominutowej przechadzki mój brat nawijał cały czas o tym, jak by wyposażył swoją jaskinię. Mijaliśmy różne domy na spokojnym osiedlu, na którym mieszkaliśmy od dziecka.



Tak to się zwykle odbywało. Justin gadał o tym, co mu ślina na język przyniesie, trzymając w rękach piłkę do nogi lub do kosza, albo nawet obie naraz, a ja fotografowałam. Te same domy, które oglądałam od prawie osiemnastu lat, twarze ludzi, którzy niedawno się wprowadzili. Zrobiłam zdjęcie pary z dzieckiem trzymającym tablet w ręce, która minęła nas na chodniku tak samo jak my zakutana w kurtki. Fotografowałam tak naprawdę wszystko, co pozwalało oddać nastrój chwili. Kiedy zaczęliśmy dochodzić do centrum sportowego, wytrąciłam bratu piłkę z rąk, a ta potoczyła się po trawniku przed nami.

— Ej! — krzyknął Justin, gdy zaczęłam odbiegać. Czułam się najlepiej z piłką pod nogami, niezależnie od tego, jak było zimno — zamarnięta trawa chrzęściła mi pod butami — i niezależnie od przeszkód na mojej drodze. Dryblowałam z piłką, a mój brat pędził za mną.

— To nie fair, ja *dopiero co* przez dwie godziny grałem w kosza!

Zwolniłam, żeby miał szansę spróbować odebrać mi piłkę. Wsunął stopę, żeby wykopać tę piłkę, ale odsunęłam ją spoza jego zasięgu. Wyminęłam go i pobiegłam dalej. Uwielbiałam to uczucie, gdy piłka poruszała się razem ze mną, gdy mijałam zaszroniony plac zabaw, drzewa i zbliżałam się do centrum sportowego, żeby schronić się przed zimnem.

Obejrzałam się przez ramię i usłyszałam, że mój brat przeklina, usiłując mnie dogonić. Ze względu na niego znów zwolniłam, a zaraz potem potknęłam się o piłkę i wpadłam na kogoś.

Skrzywiłam się z bólu, bo metalowy zamek obcej kurtki uderzył mnie w głowę. Przez chwilę się dziwiłam, że byłam aż tak roztargniona, iż nie zauważyłam człowieka w pustym parku, ale gdyby nie on, to zaryłabym twarzą w trawę na oczach mojego brata. Po zderzeniu szybko odskoczyłam od nieznanego.

— Bardzo prze...

— Bądź tak miła i patrz, gdzie leziesz — mruknął nieuprzejmie chłopak, strzepując skórzaną kurtkę tak, jakbym mogła ją zabrudzić, trafiając głową w zimny zamek. — Masz sprawne oczy. Używaj ich.

Zrobiłam krok w tył i poprawiłam kucyk, ciesząc się, że moje brązowe włosy nie zaplątały się w zamek.

— Spokojnie, gościu, wyluzuj.

— Nie moja wina, że nie wiesz, jak obchodzić się...

Podniosłam piłkę i przytrzymałam ją ramieniem. Akcent chłopaka podpowiadał, że musiał spędzić sporo czasu w Wielkiej Brytanii.

— Doskonale wiem, jak się obchodzić z piłką.

— Nie wygląda na to — mruknął.

Justin stanął obok.

— A ty nie jesteś Sam?

Chłopak *faktycznie* wyglądał znajomo — jak jedna z tych osób, które mijasz na korytarzu, ale na które nie zwracasz większej uwagi. Wnioskując po naszym pierwszym spotkaniu, to raczej dobrze, że nigdy dotąd się do niego nie odezwałam. Nietrudno się było domyślić, dlaczego Jasmine twierdziła, że zauważyłabym, gdyby wziął udział w rekrutacji do drużyny. Był wysoki, miał kręcone brązowe włosy i chwilowo piorytowane zielone oczy. Może według *niej* był atrakcyjny, ale z takim charakterem? *Nie*.

— To twoja siostra? — zapytał Sam.

— Potrafię mówić za siebie.

— Może zechcesz jej powiedzieć, że piłkę się *kopie*, a nie potyka się o nią — powiedział do Justina. — Myślałem, że kapitan drużyny będzie sobie lepiej radzić z piłką.

— Justin, odbiegnij kawałek — powiedziałam wkurzona. — Nożna. Tu mówimy na to piłka *nożna*.

Justin dobiegł do połowy boiska, a ja kopnęłam piłkę w jego kierunku. Przeleciała idealnym łukiem nad głową Sama i wylądowała przed moim bratem.

— Czy ja cię jakiś obraziłem w trakcie tych pięćdziesięciu czterech sekund rozmowy? — Chciał wiedzieć Sam.

*W trakcie pięćdziesięciu czterech sekund czego?* Miał na nosie delikatne piegi, a jego włosy wyglądały tak, jakby przeczesał je kilka razy palcami.

— Zauważyłaś coś ciekawego?

— W tej chwili nie bardzo.

Chłopak wyglądał na rozbawionego.

— Nie moja wina, że słabo ci dziś idzie z piłką. Trening bywa pomocny, wiesz?

— Wymądrzasz się tylko teraz, czy po prostu taki jesteś?

— Zależy. Następnym razem patrz, gdzie idziesz. — Trącił mnie ramieniem i poszedł w stronę, z której przyszliśmy.

Justin gwizdnął cicho.

— A niech to.

— Jasmine nie mówiła, że ten gość jest takim...

— Fiutem?

\* \* \*

Później tego niedzielnego wieczora mój brat i tata zasiedli przy stole do kolacji. Tata zdjął już garnitur i krawat, które zakładał do pracy w kancelarii prawnej. Miał na sobie T-shirt i dżinsy. Zwykle nie pracował w weekendy, ale prowadził ważną sprawę, a nawet zmęczony po długim dniu pracy lubił, gdy siadaliśmy razem do kolacji. Zajmując miejsce u szczytu stołu, zapytał:

— Co dziś robiliście?

Wzruszyłam ramionami i powiedziałam z makaronem w buzi:

— Nic ciekawego.

Justin spojrział na mnie dziwnie, bo pewnie zauważył, że ciągle byłam rozdrażniona po wcześniejszym zajściu.

— A co u pana, panie Krabie? Zarobił pan ostatnio dużo forsy?

Jako dzieci mieliśmy z bratem obsesję na punkcie *Sponge Boba*. Ponieważ nasz tata był prawnikiem, szybko dorobił się przezwiska „pan Krab”. Ulubioną postacią Justina był Patryk, a ja zostałam Sandy, bo przez miesiąc chodziłam na karate. Tata nagle spowaźniał.

— O-o, co nabroileś, Patryku? — zażartowałam.

— Nic nie nabroilem! A ty, Sandy? — odbił piłeczkę mój brat.

— Żadne z was nie zrobiło nic złego. — Tata nagle urwał. — Z tego, co wiem.

— Uważaj, Justin.

Justin udał, że zirytowały go moje słowa.

— Co myślicie, żeby pojechać do babci w trakcie przerwy wielkocennej? — spytał tata. — Dawno się z nią nie widzieliście.

— Przecież byliśmy u babci i dziadka latem — powiedziałam.

— Mam na myśli babcię od strony mamy.

Ostatni raz widzieliśmy się z babcią od strony mamy wiele lat temu, po pogrzebie mamy. Słabo pamiętałam to ostatnie spotkanie — wspomnienia z tamtego okresu w ogóle były zamazane.

Mama zmarła na początku lata w 2005 roku, kiedy ja miałam dziewięć lat, a Justin sześć. Wracała z prowadzonej przez siebie księgarni, a pijany kierowca wjechał w jej samochód. I chociaż zmarła, gdy byłam jeszcze mała, to i tak miałam szczęście, bo dobrze pamiętałam, jaka była i jak wyglądała, nie musiałam polegać wyłącznie na zdjęciach i nakręconych filmikach. Justin miał jasnobrązowe włosy jak ona, ale oboje mieliśmy po niej brązowe oczy. Ja jednak z natury miałam ciemniejszą karnację, jak mama, a Justin jaśniejszą skórę, jak tata.

Odziedzyczyłam też po niej zamiłowanie do piłki nożnej. Mama grała jako dziecko, a potem należała do drużyny uniwersyteckiej. Wpoila we mnie miłość do ukochanej dyscypliny, którą chciałam uprawiać również w przyszłości.

Co do babci od strony mamy, to nie wiedzieliśmy się z nią od lat. Przed mamą zmarł też jej ojciec. Po pogrzebie mamy babcia nie utrzymywała z nami kontaktu, bo przez wszystkie te lata podróżowała i nigdy nie osiadła w jednym miejscu. Wcześniej mieszkała niedaleko Port Meadow, w jednym z sąsiednich miast — Redmond. Nigdy nie dopytywałam się taty, dlaczego babcia wyprowadziła się z domu, w którym wychowała się moja mama, a potem w ogóle wyjechała z kraju, ale zawsze sądziłam, że miało to związek z utratą męża i córki. Za dużo cierpienia jak na jedną osobę.

W dzieciństwie przed śmiercią dziadka i mamy ciągle jeździliśmy do babci. Spotykaliśmy się ze znajomymi dziadków, spędzaliśmy wieczory

na grach planszowych i dobrym jedzeniu, byliśmy blisko jako rodzina. Z tego, co słyszałam, ostatnio babcia była we Włoszech, gdzie mieszkała, zanim po urodzeniu mojej mamy przeprowadziła się z dziadkiem do Kanady.

— Ja jestem za — powiedział Justin.

— Macy? — spytał tata.

W jego głosie niepotrzebnie pobrzmiwał niepokój. Wykorzystałabym każdą okazję, żeby w jakikolwiek sposób poczuć znów więź z mamą. Brat spojrział na mnie z zaciekawieniem, a ja odchrząknęłam.

— Czy ona dalej mieszka...

— W domu rodzinnym mamy? Tak, niedawno znów tam wróciła. Chce się z wami zobaczyć. Uznałem, że przerwa wielkanocna to dobry moment, żebyście się spotkali.

— Zgadzam się.

Właśnie tego potrzebowałam: zanurzyć się na tydzień w przeszłości i nie myśleć o przyszłości.

\* \* \*

W poniedziałek zdążyłam właśnie schować torbę do szkolnej szafki, gdy podszedł do mnie Andrew.

— Jas wspominała, że natknęłaś się na Sama.

Jego imię nie było pierwszą rzeczą, którą miałam ochotę usłyszeć tego ranka.

— Jest wkurzający.

— Spotkałaś go tylko raz.

— ? Nie lubię go — oznajmiłam. — Poza tym, skąd ty go znasz?

— Chodziliśmy razem na historię.

— Czy wszyscy mieli razem historię w zeszłym semestrze?

— On przeniósł się tu dopiero w tym roku szkolnym — wyjaśnił Andrew. Kilku znajomych z klasy minęło nas na korytarzu, witając się z nami. Liceum Wellingtona znajdowało się na przedmieściach, niedaleko mojego domu, ale dość daleko od centrum Port Meadow. Ponieważ

szkoła była duża, nie znałam wszystkich i nie miałam takich ambicji. — Naprawdę nie wiedziałaś, kto to jest?

— Nie miałam pojęcia — przyznałam.

— O wilku mowa.

Sam — wpatrzony w telefon — szedł korytarzem w towarzystwie kogoś, kto opowiadał o czymś z ożywieniem.

— Cześć, Sam! — Głos Andrew poniosł się po zatłoczonym korytarzu. Andrew i Sam stuknęli się lekko pięściami na przywitanie.

— Cześć... — Sam spojrzał na mnie, na co ja skrzywiłam się i zamknęłam szafkę.

— Miło znów cię widzieć — powiedział.

Rozpoznałam jego kolegę, Caleba. Nie obracaliśmy się w tych samych kręgach — on był popularny, ja nie tak bardzo. Miał ciemnobrązowe włosy, był opalony, a jego bezpośrednia natura objawiała się szerokim uśmiechem na twarzy.

— Caleb, zgadza się? W zeszłym semestrze chodziliśmy razem na matkę — powiedziałam.

— Ty jesteś Macy. Ta piłkarka?

— To ona. — Andrew objął mnie ramieniem.

— Chodzicie ze sobą? — zapytał Caleb.

Aż się zakrztusiłam.

— Boże, *nie*.

Andrew odepchnął mnie od siebie.

— *Nigdy*.

— *Przenigdy* — dodałam.

— Zapomnijcie, że w ogóle się odezwałem. — Caleb uniósł dłoń w obronnym geście.

— Nie chodzi o to... — Andrew miał taką minę, jakby go zemdliło. — Ona jest dla mnie jak siostra. — Zналиśmy się jeszcze z przedszkola. Był moim najlepszym przyjacielem i *to* na pewno nie miało się zmienić. — Na samą myśl o tym... Po prostu nie.

— *Zdecydowanie* nie. — Mimowolnie się wzdrygnęłam. Sam wpatrywał się we mnie. — No co?

Rozległ się pierwszy dzwonek i wszyscy ruszyli pospiesznie na pierwszą lekcję. Caleb też zaczął odchodzić, machając do nas.

— Do zobaczenia później.

— Cześć, Orzeszku — Sam posłał mi złośliwy uśmiezek.

Co?

— Nie tak mam na imię.

— Pilnuj, żebyś w drodze do klasy nie potknęła się o żadną piłkę. — Mówiąc to, wmieszał się razem z Calebem w tłum.

— Ależ on mnie wkurza — mruknęłam.

— Wyglupia się tylko — stwierdził Andrew w drodze do klasy. — Dziwi mnie, że go wcześniej nie znałaś. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jego nazwisko.

— A jak się nazywa? — Dotarliśmy do swoich ławek akurat wtedy, gdy rozbrzmiał hymn państwowy.

Hymn dobiegł końca, ale Andrew nadal mi nie odpowiedział. Uszczypnęłam go, a on zasyczał:

— *Cholera.*

— Dalej czekam.

— To poczekaj *jeszcze* — uśmiechnął się złośliwie. — Może w ogóle nie zdradzę ci tej informacji; ostatecznie co z tego będę miał?

— Czy mógłbyś po prostu...

— Ma na nazwisko Cahill.

Westchnęłam dramatycznie i postukałam Andrew gorączkowo w ramię.

— To brat *Cedrica*?

— *Kuzyn Cedrica* — sprecyzował.

— *Co?!*

Poznałam się z Cedrikiem Cahillem w dziewiątej klasie, na fizyce. Nie byłam typem dziewczyny, która zakochuje się po uszy — moi przyjaciele wchodzili w związki, zrywali i przeżywali odrzucenie w takim stopniu, że sama nie chciałam mieć z tym nic wspólnego. Na samą myśl o tym, że miałabym żywić względem kogoś tego rodzaju uczucia, robiło mi się niedobrze.

Jednak Cedric zmienił *odrobinę* moją perspektywę. Przeprowadził się tu z Wielkiej Brytanii, kiedy był młodszy. Grał w rugby, był bystry, miał przyjazne brązowe oczy. W końcu, w miarę jak coraz częściej z nim rozmawiałam, zaczęłam do niego czuć coś więcej. Ale nigdy się z tym nie zdradziłam.

— Macy Anderson.

Donośny głos z przodu sali uciszył klasę. Mój głos poniósł się po całej sali, zakłócając ogłoszenia i naruszając podstawową zasadę obowiązującą w auli.

Żeby pogorszyć sprawę, musiałam zostać za karę po lekcjach, co jeszcze bardziej mnie dobijało, gdy stałam po szkole ze znajomymi pod salą gimnastyczną, w której miał się dziś odbyć trening.

— Do zobaczenia na następnym treningu — powiedział Jon Ming. — Nie przejmuj się, drużyna nie rozpadnie się tylko dlatego, że nie będzie cię na jednym treningu.

— Uszy do góry. — Jacob poklepał mnie po plecach, a potem wszedł razem z Jonem Mingiem na salę. Brandon i Austin przybili mi piątkę i też weszli do środka.

Poza Andrew i Jasmine, Jon Ming, Austin, Brandon i Jacob byli moimi najbliższymi kumplami. Przez ostatnie cztery lata od początku liceum grałam z nimi w piłkę. Byli niesamowitymi dziwakami, jedli tak samo dużo jak ja i byli najbardziej irytującymi ludźmi, jakich znałam. A mimo to za nic na świecie nie zamieniłabym żadnego z nich na nikogo innego.

— To wszystko przez ciebie — warknęłam na Andrew, gdy patrzyliśmy, jak nasi kumple ustawiają się do ćwiczeń. Ja też powinnam tam być.

— To ty krzyczałaś.

*Tak, ale nie powinnam zostać za to ukarana.* Nie w sytuacji, gdy w najbliższy weekend mieliśmy grać przeciwko naszemu największemu rywalowi, Crenshaw Hills. Wellington od lat z nimi rywalizowało, a dyscypliną, z której obie szkoły najbardziej słynęły, była piłka nożna, co czyniło nas największymi przeciwnikami w mieście.



Zabrzączał mój telefon. Andrew wszedł na salę gimnastyczną, a ja ruszyłam do sali, w której miałam odbyć pokutę.

**Jasmine:** Do dupy, że masz odsiadkę.

**Ja:** Wyczuwam twoje współczucie na odległość.

Miej świadomość sarkazmu.

**Jasmine:** ;)

Weszłam do klasy, podałam panu Malikowi — nauczycielowi, który zwykle zostawał z ukaranymi uczniami — urzędowy świstek i usiadłam przy stoliku jak najbardziej oddalonym od wszystkich, którzy znajdowali się w sali. Pochyliłam się, wsunęłam w uszy słuchawki i nasunęłam kaptur na głowę. Nagle ktoś wyciągnął mi słuchawki z uszu.

— Co ty tu robisz?

*Sam.*

— Co ty tu robisz?

Usiadł okrakiem na krześle przede mną i oparł się łokciami o biurko.

— Zostałem przyłapany na wagarach.

Kiedy znów chciałam włożyć słuchawki do uszu, Sam pociągnął za kabelki.

— *Stary!* — zaprotestowałam.

— Dlaczego tu jesteś? — powtórzył pytanie. — Powinnaś być na treningu, nie?

— Nie twoja sprawa. — Jego mina wskazywała, że nie da mi spokoju, dopóki nie odpowiem. — Przez przypadek krzyknęłam podczas ogłoszeń dziś rano.

— U którego nauczyciela?

— U Olivera.

Sam parsknął, a potem spojrzał na puste biurko, przy którym *powinien* siedzieć nauczyciel. *Gdzie on się, u licha, podział?*

Sam podniósł się, szurając krzesłem, i zerknął na zegar.

— Spadamy? — Na mojej twarzy musiała się odmalować dezaprobata, bo wyjaśnił dodatkowo: — Pan Malik zazwyczaj wychodzi z klasy i wraca dopiero pod koniec odsiadki. Wszystko będzie okej.

— Nie znam cię. Dlaczego miałabym ci zaufać?

— To nie jest kwestia zaufania. — Jego zielone oczy patrzyły szelmowsko. — Nikt nas nie złapie. — Wskazał na pozostałych uczniów, którzy zaczęli wychodzić z klasy. Mogłam albo zostać tutaj i dalej zamartwiać się tym, że nie jestem na treningu, albo... — No chodź, Orzeszku.

— Nie tak mam na imię. — Znow wsunęłam słuchawki do uszu. — I nie zerwę się z kary.

Nie przeszkadzał mi już więcej. Usiadł przy sąsiednim stoliku. Przez kolejne półtorej godziny siedzieliśmy w ciszy. On bawił się telefonem, a ja odrabiałam zadanie z fizyki. W końcu uczniowie, którzy wcześniej wyszli, wrócili do klasy, a niedługo potem przyszedł pan Malik. Kara dobiegła końca.

Wyszłam z sali i ruszyłam do swojej szafki po kurtkę. Sam mnie dogonił.

— Chcesz iść coś zjeść? Na pewno jesteś głodna. — Nie mylił się. Mój żołądek zjadał sam siebie po długim dniu w szkole. — Trening i tak już pewnie się skończył. Co masz innego do roboty?

Kilka minut później siedzieliśmy z Samem w barze mlecznym przeciwnicę od szkoły. Różne osoby witały się z nim, ale on nie zwracał na nie uwagi. Przez następne pół godziny gapił się w irytujący sposób na dziewczynę, która siedziała za mną i do której robił maślane oczy. Miał nawet czelność pomachać do niej lekko, na co ona odpowiedziała tym samym, zanim wróciła do rozmowy z koleżankami.

— Jesteś spokrewniony z Cedrikiem?

Na twarzy Sama odmalowało się poirytowanie.

— To nie jest ktoś, z kim chciałbym być kojarzony. Prawdę mówiąc, nie pałamy do siebie wielką sympatią. — Wziął sobie frytkę z mojego talerza. Nie cierpiałam dzielić się jedzeniem. Jak ktoś mógł nie lubić Cedrica? — Zmiana tematu — rzucił Sam.

— Ale...

— Zmiana. Tematu.

— No dobra! — *Cholera*. Odsunęłam talerz spoza jego zasięgu. Wyciągnął zdumiony ręce.

— Czekaj, znasz mnie wyłącznie przez mojego kuzyna?

Poza najbliższym gronem przyjaciół niespecjalnie zwracałam uwagę na inne osoby. Kojarzyłam ludzi po twarzach, ale z imienia? Miałam dużo innych rzeczy na głowie. Na przykład piłkę i wybór uczelni.

— *Halo?* Ziemia do Orzeszka. — Sam pstryknął mi przed twarzą palcami.

— Nie tak mam na imię — powiedziałam. — W przeciwieństwie do ciebie, Cedric to mój *prawdziwy* kolega. Kojarzę cię z widzenia, ale nie wiedziałam dotąd, jak się nazywasz.

Sam nic na to nie odpowiedział i znów popatrzył ponad moim ramieniem, podczas gdy ja wsadzałam sobie frytkę do buzi. Sięgnął do mojego talerza i dorwał jeszcze jedną frytkę.

— Stary, musisz przestać tak robić.

— Nie lubisz dzielić się jedzeniem?

— Kup sobie własne. — Sięgnęłam do plecaka i wyciągnęłam aparat z pokrowca.

— *Skapiradło*. — Skinął głową w kierunku aparatu. — O co chodzi z tym aparatem?

— Lubię robić zdjęcia.

— Możesz je robić *telefonem* — zauważył. — Kapitan drużyny piłkarskiej ma inne hobby?

— Drużyny soccera.

— Jestem z Anglii. Mówi się piłka nożna.

— Nie będę się z tobą kłócić — stwierdziłam. — Idę do domu.

— Daj spokój, Orzeszku. — Podniosłam się z miejsca, a on wskazał na moje krzesło. — Siadaj, nie będę cię już wkurzać. Jakie zdjęcia tam masz?

— Na pewno nie chcesz pogadać z dziewczyną, która siedzi za mną?

Wyciągnął rękę po aparat, więc mu go podałam. Zaczął przeglądać zdjęcia, a ja nachyliłam się nad stołem, żeby też widzieć. Na jednym zdjęciu był Andrew, który pokazywał mi środkowy palec, gdy szliśmy niedawno do jego samochodu.

— Od dawna przyjaźnisz się z Andrew?

— Od *bardzo* dawna — odpowiedziałam. — A ty i Caleb? Też wydajecie się zaprzyjaźnieni.

— Jesteśmy. — Sam zerknął na telefon, zaklął pod nosem i oddał mi aparat. — Cholera. Muszę lecieć. Kto wie, może znów zostaniemy razem za karę po lekcjach, Orzeszku.

— Nie liczyłabym na to — mruknęłam, gdy zakładał kurtkę. — Jak często wpadasz w tarapaty?

— Zależy, co rozumiesz przez tarapaty.

\* \* \*

Wieczorem tego samego dnia leżałam na łóżku Jasmine i patrzyłam, jak przytwarza plakaty do ściany. Pokrywały niemal każdy skrawek w jej pokoju. Przedstawiały kadry ze wszystkich jej ulubionych filmów. Na przestrzeni lat obserwowałam, jak jej kolekcja się powiększa — Jasmine nigdy nie ściągnęła ani jednego plakatu.

— Wiedziałaś, że Sam i Cedric są spokrewnieni?

— Czy wiedziałam, że są kuzynami? — spytała. — Chyba *wszyscy* o tym wiedzą.

— Oni są tacy... — Szukałam właściwego słowa. — Różni.

Jasmine wyciągnęła ręce do góry, żeby przykleić plakat z *Gwiezdných wojen*.

— Są kuzynami, a nie klonami.

Przekręciłam się na brzuch i podłożyłam sobie dłonie pod brodę.

— Chodzi mi o to, że Cedric jest *bardzo* miły, a Sam *nie bardzo*.

— Pamiętasz, jak zakochałaś się w Cedricu? — Jasmine usiadła obok mnie na łóżku i wzięła mój aparat, żeby obejrzeć zdjęcia. — Nigdy nie zachowywałaś się tak bardzo jak nie ty.

Jak zakochałam się w Cedricu? Czy to już przeszłość? *Nie*. Ale nikomu się do tego nie przyznałam. Chociaż był popularnym chłopakiem i nie widywaliśmy się zbyt często, dziwnie było wiedzieć, że miał kuzyna, o którym nie miałam pojęcia.

— Ale Cedric to nadal przystojniak, co nie? — uśmiechnęła się Jasmine, ciekawa mojej odpowiedzi.

*Jeśli się zarumieniłam, to przysięgam...*

— Nie będę z tobą o tym rozmawiać.

— A z kim będziesz rozmawiać o chłopakach? Z Andrew? *No proszę cię.* — Jasmine uniosła mój aparat. — Raczysz mi to wyjaśnić?

Parsknęłam na widok Sama, który robił śmieszny minę do obiektywu. Musiał wziąć mój sprzęt, kiedy nie patrzyłam. Sięgnęłam po aparat, ale wcale nie zamierzałam usuwać zdjęcia.

— On też miał karę.

— No i popatrz, kumplujesz się z łobuzem Samem. — Zaprzeczyłam mruknięciem, ale Jasmine nie wyglądała na przekonaną. — Nigdy nic nie wiadomo, Macy.

— Nie ma takiej możliwości — zaprotestowałam. Na pewno nie z kimś równie irytującym jak on.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# CZY ODWAŻYSZ SIĘ SPRAWDZIĆ, KIM ON JEST NAPRAWDĘ?

Siedemnastoletnia Macy Anderson zawsze trochę różniła się od koleżanek. Może dlatego, że nie ubierała się i nie zachowywała jak inne dziewczęta, a może dlatego, że uwielbiała grać w piłkę nożną. A jak wiadomo, to nie jest gra dla grzecznych dziewczynek. W każdym razie była uznawana za dziwaczkę. Macy to zbytnio nie obchodziło. Miała paczkę świetnych kumpi, z którymi rozumiała się bez słów. I miała cel: dostać się do drużyny uniwersyteckiej i otrzymać stypendium.

Dotychczas nie widziała niczego ciekawego w romansach, złamanych sercach, randkach i związkach. Dopiero przystojny i charyzmatyczny Cedric Cahill to zmienił. Kiedy zaprosił Macy na randkę, wydawało jej się, że znalazła wszystko, czego można szukać w chłopaku. Był tylko jeden problem. Problem nazywał się Sam Cahill, był kuzynem Cedrica i równocześnie najbardziej irytującym człowiekiem świata. Po jakimś czasie sprawił, że Macy stanęła przed najtrudniejszą decyzją swojego życia. Czy warto ryzykować przyjaźń i związek dla... właśnie, dla nie wiadomo czego?

To przezabawna historia o przyjaźni, pierwszej miłości, pasji, marzeniach i planach. Równocześnie pokazuje, jak bardzo można skrzywdzić i poniżyć człowieka, jeśli wpycha się go na siłę do szufladek. Opowiada o tym, jak bolesne może być mierzenie się z własną przeszłością, i o tym, że zawsze warto szukać prawdy — nawet tej ukrytej za złym zachowaniem.

## NICOLE NWOŚU

wychowała się w Toronto w Kanadzie. Swoje pierwsze opowiesci zaczęła publikować na Wattpadzie jako czternastolatka. W 2015 roku zdobyła nagrodę Watty „Cover-to-Cover”. Obecnie studiuje na Western University. Uwielbia czytać i pisać książki oraz oglądać dobre programy w telewizji.

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-8215-2



9 788328 382152

CNN: 39,90 zł

**beyA.**  
beyA.pl